

miały charakteru tak monopolistycznego, jak ma to miejsce dotychczas. Wylączenie z wpływu na rozwój rybołówstwa samorządu terytorialnego i gospodarczego jest niewątpliwie zjawiskiem niekorzystnym, gdyż oddala w ten sposób od współpracy w tym dziale gospodarstwa te czynniki, które bądź to przy terenowym, pomieszczeniowym, osiedleńczym współdziałaniu, jeżeli chodzi o samorząd terytorialny — bądź to przy organizacji handlu i przemysłu rybnego, jeżeli chodzi o samorząd gospodarczy — przyczynić się mogą i powinny do szybkiej odbudowy gospodarczej na tym polu.

Roman Łyczewek

LEKARZE JAKO ZBRODNIARZE WOJENNI

Artykuł ten napisany przez prof. dr med. Ericha Schilfa ukazał się w „Der Tagesspiegel“ z dn. 18. V. 1946, gazecie wydawanej w amerykańskiej strefie okupacyjnej Berlina. Podkreślenia w treści pochodzą od autora.

Utrzymać życie ludzkie — to pierwsza dewiza lekarza. Skracanie tego życia sprzeciwia się lekarskiemu sposobowi myślenia. Możliwe, że w niektórych rozpaczliwych wypadkach lekarz w interesie dręczonego cierpieniami chorego powita śmierć jak przyjaciela. To jednak nie zmienia naczelnej normy nauki lekarskiej, obowiązującej po wszystkie czasy prawdziwych lekarzy. Wskutek stałego przestawiania z ludzkim cierpieniem lekarz w stopniu większym niż inni ludzie skłonny jest myśleć humanitarnie. Lekarze są przeciwnikami wojny, gdyż wiedzą, że nawet „humanitarne prowadzenie wojny“ jest okrutne. Wojna nie ma nic wspólnego z humanitaryzmem. Twierdzeniu, że wojny istniały zawsze, że zatem także przyszłość wojny ze sobą przyniesie, trzeba przeciwstawić fakt, że jest na świecie wiele obszarów, jak np. Ameryka Północna, na których od niemal stu lat wielkie grupy narodów żyją zgodnie obok siebie. W Europie nie można było dotychczas osiągnąć takiego stanu, lecz nawet nieustanne dążenie do niego jest ważne.

Jak po każdej wojnie, tak również po ostatniej zawierusze narody badają jej przyczyny i towarzyszące jej zjawiska. Do tych zjawisk należą zbrodnie wojenne, przez które to pojęcie należy rozumieć działania wykraczające przeciw międzynarodowemu prawu wojny. Są dowody, że lekarze niemieccy popełniali zbrodnie wojenne. Chodzi w tym przypadku o przestępstwa zwracające się tak przeciw obowiązującym prawom wojny jak również przeciw opisanemu wyżej lekarskiemu sposobowi myślenia.

Podczas pierwszej wojny światowej, w której brałem udział jako młody lekarz wojskowy na wschodzie i na zachodzie, nie zauważyłem nigdy ani u nieprzyjaciela, ani też po niemieckiej stronie wykroczeń przeciw konwencji genewskiej względnie powadze Czerwonego Krzyża. Personelowi sanitarnemu i oficerom sanitarnym nie wolno było wówczas czynić użytku z broni palnej. W drugiej wojnie światowej jednak zdaje się pouczano personel sanitarny „Wehrmachtu“, że w każdym przypadku należy bronić zarówno szpital, jak i własne życie. Sam takiego rozkazu nie widziałem. Zresztą pracowałem tylko w krajowym szpitalu wojskowym jako fachowy doradca. Miałem jednak sposobność rozmawiać z wieloma oficerami sanitarnymi wojsk frontowych, którzy mi wyraźnie potwierdzili, że (w Rosji) personel sani-

tarny miał obowiązek się bronić. Część poległych sanitariuszy tej bodaj okoliczności należy przypisać. Z artykułu ogłoszonego w ostatnim roku wojny w pewnej berlińskiej gazecie wynika, że dowództwo „Wehrmachtu“ co najmniej nie zakazało oficerowi sanitarnemu brać udziału w walkach. Z okazji podania życiorysu młodego znanego oficera lotnictwa była tam mowa również o jego przyjacielu, który jako lekarz sztabowy, a więc oficer sanitarny, był strzelcem/pokładowym wspomnianego lotnika. Nie ulega zatem wątpliwości, że w tym przypadku lekarz-oficer sanitarny popełniał zbrodnie wojenne. Widocznie miarodajne czynniki uważały to za słuszne, gdyż w przeciwnym razie nie dopuszczonoby do wzmianki w prasie.

Okoliczność, że byli lekarze nie należący do personelu sanitarnego, którzy pełnili służbę frontową, nie dotyczy naszego tematu. Lekarze ci byli żołnierzami i jako tacy brali udział w działaniach wojennych. Trzeba tu jednak wspomnieć o członkach stanu duchownego, których dowództwo „Wehrmachtu“ zmuszało i zniewalało do służby z bronią w rękę. Jest to okrutna bezwzględność wobec stanu, któremu podobnie jak lekarzom obca jest myśl niszczenia ludzkiego życia. Przy ujawnionych okrucieństwach lekarzy trzeba przeprowadzić dokładne rozróżnienie między nauką a przestępstwem. Nie jest rzeczą niezwykłą, że lekarze używają ludzi do wypróbowania leków. Miejscowego znieczulenia i znieczulenia rdzenia pacierzowego nie wynalezionoby nigdy, gdyby odkrywcę Carl Ludwik Schleich i August Bier nie wykonywali na sobie i innych odnośnych eksperymentów. Tak młodzi studenci medycyny, jak również starzy uczeni byli zawsze gotowi służyć sobą dla doświadczeń mających dobro ludzkości. A więc powoływanie ludzi do eksperymentów nie jest lekarskie-

mu sposobowi myślenia obce. Nie jest to ani zabawa, ani okrucieństwo, gdy po wyczerpaniu prób ze zwierzętami trzeba sięgnąć po ludzi. Jest jednak oczywiste — i na tym właśnie spoczywa punkt ciężkości — że dany człowiek musi zgodzić się na próbę i że próba ta nie może narażać na niebezpieczeństwo ani życia, ani zdrowia. Karze podlega choćby nikła ingerencja lekarska przedsięwzięta bez zgody pacjenta lub jego opiekuna. Z tego względu praktyki stosowane w obozach koncentracyjnych zasługiwałyby nawet wtedy na karę, gdyby nie były połączone z wprost sadystycznymi zbroczeniami. Z lekarskiego punktu widzenia, który właśnie w szczególnym stopniu jest ludzkim punktem widzenia, należy potępić nawet w zasadzie dozwolone operacje, jeśli przedmiotem ich są bezbronni jeńcy. Przymus i groźba ze strony władzy przełożonej nie może stanowić okoliczności łagodzącej.

Należy również ścigać karnie przerywanie ciąży wbrew woli umieszczonych w obozach robotniczej obcej narodowości. Robiono to rzekomo dlatego, jak wspominał mi pewien „Lagerleiter“ by nie tracić godzin pracy przez ciążę i rodzenie. Tak samo należy potępić stawianie Żydówek przed alternatywą: albo obóz koncentracyjny, albo sterylizacja. Zmuszanie do znoszenia ingerencji lekarskiej (Noetigung zu einem aertzlichen Eingriff) stanowi uszkodzenie ciała. Za zbrodniarzy należy uważać tych lekarzy, którzy tak postępowali względnie zabijali chorych i niezdolnych do pracy albo wydawali odnośne rozkazy.

W normalnych warunkach litość nad chorym znoszącym wielkie cierpienia jako motyw zabójstwa uważa się za okoliczność łagodzącą. Podobnie zabójstwo na żądanie może łagodniejszej podlegać ocenie, a nawet pozostać bezkarne. Pamiętam sławnego psychiatrę,

który cierpiał na nieuleczalną i z wielkimi bólami połączoną chorobę. Zabiła go żona na wyraźną jego prośbę — lekarz ten był zupełnie sparaliżowany. Ziemski sędzia wyda może wyrok skazujący, boski sędzia nie znajdzie winy w owej kobiecie o wielkim sercu. Nie rzadko zdarza się, że do nas niemieckich lekarzy zwracają się starcy niezdolni do pracy z prośbą, by zakończyć ich beznadziejny żywot, ubogi w radości a bogaty w głód. Tu lekarz musi zdobyć się na szczególną dobroć i rozsądek, by pokonać takie duchowe nastawienie, podnieść ludzi z upadku i udzielić im pomocy.

Sprawozdanie moje nie byłoby zupełne, gdybym nie wspomniał o zarzutach wobec lekarzy, którzy oceniali zdolność do służby i pracy żołnierzy lub robotników. Opinie lekarskie musiały być wydawane według dokładnych przepisów ustalonych przez władze wyższe. W miarę trwania wojny lekarz tracił coraz bardziej możliwość swobodnego wykonywania zawodu. Komisje, lekarze zaufania, lekarze przedsiębiorstw, wszyscy z niezliczonymi jeno wyjątkami zwolennicy Hitlera, wydawali odnośne decyzje. Próba oparcia się ich rozstrzygnięciom mogła się źle skończyć. Próbowałem tego kilkakrotnie, pociągano mnie za to do odpowiedzialności przed Gestapo i sąd wojenny. Nie każdy lekarz jest skłonny do takiej walki, zwłaszcza biorąc pod uwagę małą odwagę cywilną Niemców. W pierwszym rzędzie należy pociągnąć do odpowiedzialności wyższe urzędy sanitarne za wydane przez nich okrutne rozporządzenia. Pogląd, że także chorzy muszą pójść na front, ponieważ zdrowi tam giną, nie tylko nie jest poglądem lekarskim, lecz także jest naiwny. Chory nie dociera wcale do frontu, lecz ustaje w drodze i obciąża kolej i szpitala. Moje ówczesne memoriały nie odniosły jednak żadnego skutku.

Nieuzasadnione z lekarskiego punktu widzenia i zbrodnicze było wojskowe badanie lekarskie na odległość. Decydowano o zdolności do służby w nieobecności odnośnego żołnierza. Ten, kto wymyślił to zarządzenie i je wydał, jest zbrodniarzem wojennym. Wspomnieć należy także o sposobie postępowania przez lekarzy z tymi, którzy jako członkowie sekt religijnych odmawiali pełnienia służby wojskowej. Chodziło tu o ludzi do tej służby zobowiązanych, którzy ze względów religijnych nie chcieli zabijać ludzi, gotowi jednak byli do służby w pierwszej linii frontu, by wynosić rannych z najgorszego ognia. Te szlachetne indywidualności o silnym charakterze, które z punktu widzenia lekarza chorób nerwowych „pod względem psychicznym są wyjątkami“ („seelisch abartig“), zostały bez reszty stracone, o ile lekarz fachowy „Wehrmachtu“ uznał ich pod względem umysłowym za normalnych, co w Berlinie było regułą. Odważni ci ludzie szli na śmierć za swe religijne przekonania. Jeżeli odnośny lekarz tych męczenników według najlepszej wiedzy i sumienia określił za umysłowo zdrowych, nie można na to nie powiedzieć. Kierownik odnośnej placówki oświadczył mi jednak w toku rozmowy, że w wypadku uznania takich osób za umysłowo chorych, powinny one być stracone właśnie z powodu tej choroby „z uwagi na ich niezdolność życiową“. Lekarz, który był kierownikiem tej berlińskiej placówki, uniknął przez samobójstwo wyroku ziemskiego sędziego. Zasługuje na uwagę, że w pierwszej wojnie światowej ludzie odmawiający pełnienia służby wojskowej, a także członkowie stanu duchownego nie byli powołani do służby z bronią w rękę, lecz do służby sanitarnej, gdzie dokonywali rzeczy nadzwyczajnych. Narodowo-socjalistyczna siła zbrojna tych dzielnych ludzi kazala zabijać.

Streszczajmy nasze rozważania: ogólnie biorąc stan lekarski w tak samo małym stopniu jak inne zawody przeciwstawił się narodowo-socjalistycznemu systemowi. Bardzo wielu lekarzy było członkami partii. Szczególnego przymusu wstępowania do partii w zasadzie nie stosowano. Mimo lepszej wiedzy w poczekalniach i gabinetach lekarskich wisiały obrazy Hitlera, a kongresy medyczne kierowały do niego zbędne adresy holdownicze. Mało tylko lekarzy i profesorów trzymało się z daleka od szumu, który nakoło Hitlera robiono. Bez wątpienia wina stanu lekarskiego w naszym obecnym narodowym nieszczęściu jest większa niż innych ludzi, ponieważ stan ten jest jednym z pierwszych i najbardziej wpływowych w narodzie. Cierpi on wraz z całym narodem niemieckim, który był za Hitlerem. Lekarze, którzy są zbrodniarzami wojennymi, muszą podlegać nie tylko tej ogólnej, lecz także specjalnej karze. Trzeba przeprowadzić czystkę tego stanu i usunąć z niego tych, którzy gorliwie poszli za zbrodniczymi, nielekarскими wskazówkami przelożonych. To jest warunkiem odzyskania zaufania przez szerokie masy naszego narodu, a także przez resztę świata do stanu, który dawniej w poważnym stopniu przyczynił się do rozpowszechnienia i szacunku niemieckiej wiedzy. Dlatego wszystkich lekarzy należy oceniać według ich lekarskiego zachowania się w czasie wojny, przede wszystkim gdy pracowali na stanowiskach kierowniczych, pełnili funkcje kierowników oddziałów albo szefów w szpitalach wojskowych lub cywilnych, lekarzy zaufania, lekarzy obozowych i przedsiębiorstw, aktywnych lekarzy wojsko-

wych, a więc poczynając od lekarzy zwierzchnich (Oberarzt), lekarzy sztabowych inspekcji sanitarnej wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa. A szczególnie surową miarą należy mierzyć nauczycieli naszej młodzieży akademickiej, profesorów uniwersytetów, gdyż oni z tytułu swego kierowniczego stanowiska wywierają wpływ na cały stan lekarski.

Nie mogę uwierzyć, by profesor uniwersytetu, który jeszcze przed rokiem rozpoczynał swój wykład hitlerowskim pozdrowieniem, mógł dzisiaj uczciwie myśleć i działać w duchu demokratycznym. Zapewne, niestety niewielu było profesorów uniwersytetu, którzy wewnętrznie i zewnętrznie zajmowali negatywne stanowisko wobec narodowo-socjalistycznego światopoglądu i temu w ramach możliwości dawali wyraz. Lepiej pracować tylko z dwymi kilkoma uczciwymi mężami, lepiej nie mieć żadnego uniwersytetu niż uniwersytet na obludzie zbudowany. Musimy sobie też zdać sprawę, że Niemcy są zbyt biedne, by utrzymać wiele uniwersytetów, i że wielu ojców mimo społeczno-politycznych zarządzeń nie będzie mogło posyłać swoich dzieci jak dawniej na studia. Niemcy, jeśli w ogóle można mówić o niemieckiej jedności, stoją przed niczym i muszą rozpocząć od nowa. Do tego potrzeba czystego i jasnego sposobu myślenia. Należy znać dawne błędy, unikać ich, znaleźć nowe drogi i rozszerzyć je. Trzeba zawsze pamiętać o powiedzeniu wielkiego niemieckiego poety: „szlachetnym niechaj będzie człowiek, skorym do pomocy i dobrym“. Takie duchowe nastawienie przeszkodzi na zawsze wojnie i zbrodniom wojennym, z którejkolwiek by przyszły strony.